OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 1. dnia 24 lipca 1867. Rocznik I.

O SŁOWIANACH.

Od bardzo dawnych czasów, więcej niż tysiąc lat temu, był wielki naród nazywany od postronnych Słowianami, a to dla tego, iż się mógł między sobą za pomocą jednej mowy czyli słowa porozumieć. Był to lud łagodny, gościnny, pracowity i wielce szczery. Głównie zajmował się uprawą roli i pasterstwem. Oprócz tego znał się na pszczelnictwie, sadownictwie i wyrabianiu płótna, a niejednego z tych zatrudnień nauczyli się sąsiadujący Niemcy, naród będący ówcześnie bardzo dziki i srogi, i napastujący często Słowian.

Słowianie miłowali nad życie wolność i w jej obronie nie szczędzili życia, a miłując wolność, nie wydzierali jej innym, t. j. nie czynili najazdów na obce im ludy, nie uprowadzali jeńców, i nie posługiwali się niewolnikami.

W pierwotnych czasach byli Słowianie — jak i inne narody, bałwochwalcami; czcili oni swoje bożyszcza, jednak wierzyli w jednego tylko najwyższego Boga. Skoro atoli poznali prawdziwą wiarę chrześciańską, stali się gorliwymi jej wyznawcami. Świątobliwi mężowie Cyryl i Metody byli pierwszymi apostołami Słowian; później ś. Wojciech, ś. Bonifacy i kilku innych przyczynili się do utwierdzenia chrześciaństwa w ziemiach słowiańskich.

Słowianie nie tworzyli nigdy jednego osobnego państwa, tylko dzielili się na pojedyńcze plemiona, które rozmaite miały nazwy. W razie niebezpieczeństwa łączyły się te pojedyńcze plemiona słowiańskie w jedność, i tak powstawały z tego rzesze czyli większe narody. Od tych to rzesz dawnych Słowian, pochodzą Polacy, Czesi, Rusini, Serbowie, i t. p., którzy z biegiem czasu ukształtowawszy się w potężne państwa, w późniejszych wiekach zostały przez nieprzyjaźne im innoplemienne narody ujarzmione — t. j. mocą oręża zawojowane. Niemcy, Warego-Russy i Turcy setki lat przetrwali na zwalczaniu Słowian, co się im też powiodło, albowiem Słowianie nigdy nie łączyli się w jedną całość, któraby potrafiła nietylko odeprzeć, ale i zgnieść każdego napastnika.



Obraz Matki Boskiej, według Van-Dycka.

Modlitwa polskiej dzieciny.

O Matko nasza, królowo święta,
Orędowniczko jedyna!
Oto do Ciebie wznosi rączęta
Ziemi męczeńskiej dziecina.
My już od wieku, Panienko jasna,
Krwią się modlimy i łzami,
A grobem dla nas ojczyzna własna,
I wróg się znęca nad nami.
Ojcowie nasi, braci tysiące
Jęczą w otchłaniach Uralu,
Lub na tułactwie—jak drzewa schnące—
Giną z tęsknoty i żalu.
Więc Ty nas, Matko, ratuj w potrzebie
Twojem orędziem u Syna,
I ukoj jęki, co szle do Ciebie
Czci Twojej wierna kraina.
A jeśli jeszcze nie prędko kary
Zechce Bóg koniec naznaczyć,
To daj w pokorze dopełnić miary,
A wrogom naszym przebaczyć.

Lipiec 1867. ....i....

Kanonizacya bł. Jozafata Kuncewicza w Rzymie,

d. 29. czerwca 1867.

W dzień śś. Piotra i Pawła ogłosił Ojciec św. Papież Pius IX. w Rzymie kilkunastu błogosławionych Świętymi, a między nimi i błogosławionego Jozafata Kuncewicza, arcybiskupa gr. kat. w Połocku, którego przed 200 laty zamordowali wyznawcy kościoła wschodniego nazywani powszechnie schyzmatykami.

Przy ceremonii kanonizacyi celebrował Ojciec św. osobiście otoczony całym blaskiem i okazałością, z jakiemi Namiestnik Chrystusowy zwykł występować w wielkie uroczystości. Liczba osób przytomnych była niezmierną; z całego świata pobożni pielgrzymi przybyli do Rzymu, by uczestniczyć temu nadzwyczajnemu obrzędowi kościoła katolickiego. Biskupów i arcybiskupów było do pięciuset, a księży i zakonników ze wszystkich części świata przeszło dwadzieścia tysięcy.

Z Galicji byli: arcybiskup lwowski x. Wierzchlejski, lwowski gr. kat. metropolita x. Litwinowicz, i biskupi x. Manasterski przemyski i x. Gałecki krakowski.

Ceremonia uroczystości rozpoczęła się procesyą o godzinie 7mej rano. Najprzód szło wojsko papiezkie, potem zakłady dobroczynne i zakonne, dalej księża świeccy zamieszkali w Rzymie, za nimi zaś najwyższe urzęda kościoła katolickiego, poczem postępowali chorążowie z chorągwiami błogosławionych, których miano kanonizować. Przy tych chorągwiach postępowali krewni i spowinowaceni tych błogosławionych, jako też zakonnicy tego zakonu, do którego błogosławiony należał. Przy chorągwi bł. Jozafata szli Bazylianie: x. Dąbrowski z Litwy, x. Maciejowski i x. Sarnicki ze Lwowa. Za nimi gwardya i dwór papiezki w licznych swoich oddziałach, poczem postępował jak okiem zajrzeć nieskończony szereg biskupów wschodnich i zachodnich, arcybiskupów i patryarchów łacińskich, grecko-melchickich, grecko-ruskich, grecko-bułgarskich, ormiańskich, syryjskich, chaldejskich, maronickich, koptyckich, naostatek zaś kardynałowie. Nad tym ogromnym szeregiem uosobiającym cały kościół Chrystusowy, unosiła się czcigodna postać Najwyższego Pasterza niesionego na tronie w potrójnej koronie.

Procesya ta weszła do kościoła śś. Piotra i Pawła, gdzie Ojciec ś. zeszedłszy z swego krzesła, ukląkł na chwilę przed kaplicą przenajśw. Sakramentu, poczem zasiadł na wzniesionym tronie, po nad którym w przestworzach olbrzymich arkad wisiały ogromne malowidła w kształcie chorągwi, przedstawiające wypadki z żywota i cuda błogosławionych. Na lewo między tymi widać było arcybiskupa połockiego ś. Jozafata w chwale rajskiej, wyprowadzającego z więzienia swego ziomka Polaka w narodowem ubraniu.

Teraz wystąpił jeden kardynał z adwokatem duchownym, zanosząc prożbę do Papieża, ażeby błogosławionych zapisał w poczet Świętych, na co Ojciec ś. odrzekł, że trzeba błagać o natchnienie z nieba i rozpoczął litanię do Wszystkich Świętych. Znowu po raz drugi wystąpił kardynał z adwokatem, z prośbą jeszcze usilniejszą o spełnienie kanonizacyi. Ojciec ś. odpowiedział: „Módlmy się" i zaintonował pieśń do Ducha ś. — Po trzecim powtórzeniu tej prośby kardynała, Ojciec ś. ogłosił kanonizacyę, a zdejmując potrójną koronę z głowy, zaintonował T e D e u m, któremu zawtórowały tysięcy głosów odbijające się o sklepienie naj-

większej w świecie świątyni. Jednocześnie odezwały się działa na zamku ś. Anioła, i dzwony 360 kościołów stolicy chrześciańskiej. Po tym akcie odmówiono modlitwy, w których po pierwszy raz wezwano orędownictwa Świętych właśnie kanonizowanych. Teraz nastąpiła suma solenna celebrowana przez samego Papieża ze wszystkiemi ceremoniami, właściwemi najwyższemu tylko Pasterzowi.

Na zakończenie nabożeństwa święty staruszek udzielił błogosławieństwo ludowi, dodając do imienia świętych Apostołów i imię ś. Jozafata i jego towarzyszy.

Głos Ojca ś. zadziwiający siłą i rozległością zagrał harmonijnie, a tak dobitnie, iż każdy niemal wyraz, wymówiony przezeń, słyszany był aż do najodleglejszych galeryi kościoła. Cudzoziemcy słysząc po raz pierwszy ten głos prześliczny, byli nim jakby zachwyceni.

Tu dodać jeszcze należy wrażenie, jakie wywołały na słuchaczach chóry rozłożone w kilku miejscach, których było trzy — liczący każdy po paręset głosów. Chór w kopule świątyni był złożony z samych młodzieniaszków i dzieci w liczbie czterystu, i naśladujący aniołów. W ogromnych przestworzach bazyliki zamglonych kadzidłem jak obłokami, niewidzialne te chóry zachwycającej harmonii miały coś niewypowiedzianie uroczego, i były najwyższym wyrazem ludzkiej melodyi.

Książę Józef Poniatowski.

Książę Józef Poniatowski był synowcem ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta, ale w niczem do stryja swego niepodobny, zjednał sobie w narodzie taką miłość i sławę, że go prawie na rękach noszono, a lud dotychczas śpiewa o nim piosenki.

W młodych leciech służył książę Józef w wojsku austryjackiem, ale tylko dla wyćwiczenia się w sztuce wojennej. Gdy wybuchło powstanie kościuszkowskie, pospieszył pod znaki narodowe, a że kochał ojczyznę, to choć był z krwi królewskiej, nie miał sobie za ubliżenie służyć pod Kościuszką i słuchać jego rozkazów. Za księztwa warszawskiego był naczelnym wodzem wojska polskiego i okrył się nieśmiertelną sławą na polach Raszyna, gdzie mając tylko dziesięć tysięcy wojska, pobił czterdzieści tysięcy Austryjaków. Potem jeszcze kilka razy odniósł zwycięztwa i ruszył do Krakowa a jego wojsko rozsypało się zaraz po Galicji i w krotkim czasie zajęło ją całą. Gdy Napoleon I. spieszył w 1812 roku na zawojowanie Moskwy, towarzyszył mu i książę Józef na czele trzydziestu tysięcy Polaków i walczył zwycięzko pod Mohilewem, Smoleńskiem, Mozajskiem i w wielu innych miejscach — a po złamaniu potęgi Napoleona, zasłaniał jego odwrót, zawsze pierwszy tam, gdzie się bito, a ostatni gdy ustępywano.

Gdy zdrada sprzymierzeńców Napoleona ułatwiła Moskalom zdobycie księztwa warszawskiego, książę Józef cofnął się z wojskiem do Krakowa i w on czas to trzy mocarstwa, które się Polską podzieliły, dokładały wszelkiego starania, aby księcia od Napoleona odciągnąć i za zdradę taką, gdyby się jej dopuścił, złote góry mu obiecywały: ale książę Józef nie dał się skusić i z pietnastu tysiącami wojska polskiego pospieszył do Napoleona. Cesarz Francuzów przeznaczył ten korpus na prze-



dnią straż, Polacy musieli więc staczać ciągłe utarczki i byli narażeni na wielkie straty, tak że z całego tego korpusu książę Józef ledwo ośm tysięcy przyprowadził pod Lipsk. — Tam była walka zacięta, która trwała trzy dni, a oto z tych ośmiu tysięcy Polaków zrobiło się ośmset. Podczas tej bitwy Napoleon mianował księcia Poniatowskiego marszałkiem Francji, chcąc go jeszcze ściślej połączyć z przeznaczeniem Francji. A gdy przegrał bitwę i ujrzał, że musi się cofać, przywołał księcia Józefa i dał mu rozkaz, aby ze swoim oddziałem zasłaniał odwrót wojsk francuzkich.

— Najjaśniejszy Panie, mam już tylko ośmset ludzi, zauważył Poniatowski.

— To nic Mości książę, odpowiedział cesarz, ośmset Polaków pod twoim dowództwem, to tyle co ośm tysięcy innych, a więcej nie potrzeba.

Książę spełnił chlubnie rozkaz, który mu dano; powtórzył żołnierzom słowa cesarza i zagrzał ich do wytrwania. Francuzi przechodzili przez most, którego strzegli Polacy. Gdy już przeszedł ostatni żołnierz, wysadzono most w powietrze z obawy, że Polacy nie potrafią go obronić, w którym to razie nieprzyjaciel przeszedłszy go, mógł był zniszczyć całą uciekającą armię francuzką. Tym sposobem Napoleon ocalił siebie, ale Polaków wydał na pastwę wrogów. Poniatowski staje na brzegu — a oto zewsząd wołają na niego, aby się raczej poddał i zachował dla przyszłości, lecz on odpowiedział zimno: — „Bóg mi powierzył honor Polaków, tylko w boskie ręce go złożę!“

To powiedziawszy spiął konia, a w tem jedna kula ugodziła go w piersi, a druga w lewe ramię. Pomimo tego rzucił się w Elstrę, aby ją wpław przepłynąć; inaczej chciało przeznaczenie! książę Józef utonął.

W kilka dni później znaleziono zwłoki bohatera i odwieziono je do Warszawy, a z tąd do Krakowa, gdzie zostały złożone obok popiołów Tadeusza Kościuszki i Jana Sobieskiego w katedrze na Wawelu. —

Rady dla kochanych dzieci.

Zeby się dziecko z całej nauki wyuczyło tylko czytać i pisać i nic więcej, toby nie warto było chodzić do szkoły i czasu marnować. Lepiej by było przez ten czas pomagać w robocie ojcu i matce w domu. Ale jak się dziecko przy czytaniu i pisaniu pilnie zastanawia i bierze sobie do głowy to, czego się uczy i co czyta, dopiero wtedy prawdziwie się uczy, bo mu się rozum wyjaśnia i dusza poczuwa do pełnienia dobrych uczynków.

Wtedy jedynie korzyść przynosi nauka,
Kiedy się w niej pomocy do zbawienia szuka.

Dziecko przedewszystkiem powinno poznawać Boga, uczyć się chwały Jego i obowiązków dla Niego. Elementarz na to nie wystarczy. Trzeba słuchać o Stwórcy jeszcze mowy księdza i nauczyciela, trzeba czytać ewangelię, trzeba czytać żywoty Swiętych, którzy więcej niż my poznali Boga. Dzieci powinny także w wolnych godzinach od nauki czytywać książki o utworzeniu i układzie świata i o tych różnych stworzeniach i dziwach, co nas na ziemi otaczają.

Każda książka i świat cały
Niech was uczą boskiej chwały.

A po Bogu dziecko powinno najwięcej czcić ojca i matkę, bo Bóg tak zalecił i błogosławi tych, którzy tak czynią. Ci, co powiadają, że się dużo nauczyli na książce, a nie mają uszanowania i miłości dla rodziców, nieprawdę mówią, bo oni się niczego nie nauczyli. Nawet gorszy jest zły piśmienny od złego niepiśmiennego, bo ten przykładem więcej między ludźmi szkody zrządzić może.

Chwałę Bogu najlepszą dają małe dziatki,
Przez miłość, posłuszenstwo, cześć ojca i matki.

Dzieci dobre powinny wiedzieć, że co się powiedziało o czci dla rodziców, powinno się też stósować do nauczycieli i kapłanów Bożych i do starszych ludzi, boć nakazane jest, żeby przed sędziwą i siwą głową powstawać.

Błogosławieństwa swego temu Bóg udzieli,
Kto czci kapłanów, starców i nauczycieli.

Dzieci powinny wiedzieć, że to jest z nich dobre, które dla wszystkich ludzi bez wyjątku jest dobre: dla starszych i młodszych, dla jednej i niejednej z niemi wiary. Usłużnością, pomocą i kochaniem należy wszystkich ludzi częstować, bośmy wszyscy bracia i dzieci jednego Boga. Dziecko dobre dba o dobre postępki innych dzieci i samo słucha rady poczciwych ludzi.

Bliźnim jest każdy człowiek, a brata bliźniego
Bóg nam tak kazał kochać, jak siebie samego.

(D. c. n)

Przepis na czarny atrament.

Wziąść galasu ćwierć funta, koperwasu zielonego trzy łóty, gummy arabskiej trzy łóty; wszystko to potłuc drobno, wsypać do butla i nalać na to kwartę piwa zwyczajnego i pół kwarty octu, poczem dobrze zmięszać, postawić w miejscu ciepłem — w lecie na słońcu, a w zimie przy piecu. i za trzy dni atrament będzie gotowy do użytku; a nie zlewany lecz pozostawiony w przedmiotach użytych do zrobienia onegoż, staje się coraz lepszym i czarniejszym.

Nie należy jeść jagody z pestkami.

Właśnie dojrzały owoce pestkowe: morele, czereśnie i wiśnie; są one bardzo smaczne, i ulubione od dzieci, jednakże przy ich jedzeniu należy uważać na to, aby pestki nie połykać, zdarzały się bowiem wypadki, że dziecko najadłszy się jagód z pestkami, tak zachorowało niebezpiecznie, że musiano przywołać lekarza. — Im dłużej zwleka się pomoc lekarska, tem więcej wzrasta niebezpieczeństwo zdrowia a nawet życia. W takim przypadku dobrze będzie, gdy się pospieszy z daniem słabemu dziecku enemy z ciepłej wody zmięszanej z olejem. Gdyby jednak tego nie było pod ręką, to dać choremu wypić herbaty z rumianku, i kazać mu chodzić na raczkach przynajmniej przez kwadrans.

DĄB.

Pewnego poranku stary Paweł założywszy ręce wpatrywał się w drzewo, co wyrosło przy chałupie. W tem mały Kaźmirek przybiegł do dziadka i zapytał:

— Czego wy dziadku, tak się w drzewo wpatrujecie?

— A patrzę się — odpowiedział dziadek, — na to najokazalsze drzewo naszych lasów, na ten dąb, co jak olbrzym między innemi drzewami żyje.

— A czy to dąb żyje? — zapytał Kaźmirek.

— Żyje mój wnuczku, — odrzekł dziadek, — żyje jak wszystkie rośliny, co się rodzą, rosną, dojrzewają, starzeją i usychają czyli umierają, jedne prędzej od drugich.

— A czem dąb żyje? — pytał dalej Kaźmirek.

— Wielu rzeczami — odpowiedział dziadek. — Z ziemi bierze dąb swoje pożywienie przez korzenie, a z powietrza przez liście. Ze wszystkich roślin dąb żyje najdłużej, bo więcej niż 500 lat, to też kilka pokoleń ludzkich może przeżyć.

— To jak się potem zetnie ten dąb, to będzie na ogień, nie prawda dziadku? — mówił Kaźmirek.

— A będzie na ogień, tylko teraz nie należy go ścinać, bo mamy z niego dużo wygody, a dopiero wtedy go się zetnie jak uschnie.

— A prawda; my siadamy w jego cieniu i świnki jedzą jego żołędzie; to dużo wygody — zawołał Kaźmirek.

— O mój wnuczku uciesznу, — przemówił dziadek, — jeszcze więcej jest z dębu wygód i korzyści. Garbarze biorą z niego korę do wyprawy skór, a z dębianek, z tych narośli, co je nazywają jabłkami galasowemi, robi się czarna farba i atrament do pisania. Drzewo dębowe kiedy leży długo w mokrej ziemi albo w wodzie, czernieje i twardnieje, wtedy robią się z niego trzonki do nożów i widelców. A że drzewo dębowe jest najtwardsze ze wszystkich drzew, bierze się do budowy okrętów, na belki, podwaliny, na pale, na różne rzeczy we młynach, na cembrowania do studzien, na podłogi do kościołów i do kamienic; także na dyszle, na osie, drągi, płozy do sań, na beczki, na baryłki, na kliny i na przeróżne rzeczy.

— I czy dziadku jedyny — zawołał Kaźmirek, — dużo jest dębów na świecie?

— O dużo wnuczku, — odpowiedział dziadek, — są całe lasy dębowe i nade drogami tu i owdzie po jednemu, po kilka, gdzie dobra ziemia. Dęby można siać, a z jednej małej żołędzi wyrósł ten ogromny dąb, co się na niego patrzymy. Mój dziadek, a twój pra-pra-dziadek, jak przypominam sobie, to samo mi opowiadał o dębie, co ja ci dzisiaj opowiadam. On leży w grobie, i ja może już leżyć będę, a dąb dla was moje wnuczki będzie żyć i może was jeszcze przeżyje. Koło tego dębu przeszło dużo wojen, a nad nim dużo burz się przesu-

nęło, nawet piorun go w sam pień trafił, a on żyje poważny, liściami szemrze, a przy nim rosną dwa dębczaki, co go zastąpią na świecie, tak samo jak wy mnie zastąpicie...

— O! kiedy tak, — zawołał z postanowieniem Kaźmirek, — kiedy tak, to ja będę doglądać tych dębczaków.

— Pilnujcie wnuczki, pilnujcie, — ozwał się dziadek ze łzami w oczach... i Kaźmirka do swojej piersi przycisnął.



Mrówkojad.

Powyższa rycina przedstawia zwierzę, żyjące tylko na drugiej półkuli świata — w Ameryce. Posiada ono nadzwyczaj długi włos, przedłużony pysk i długie nadzwyczaj ostre pazury. Wielkości jak duży pies, zupełnie pozbawione jest zębów, zato język jego dochodzi do 30 cali długości. Żywi się głównie mrówkami i ztąd pochodzi jego nazwa. — W Ameryce znajdują się bardzo szkodliwe mrówki zwane termitami, które nadzwyczaj są uciążliwe dla tamtejszych mieszkańców. Otóż mrówkojad jest nader użytecznym, albowiem tępi te mrówki. Gdy spostrzeże mrowisko, rozdrapuje go pazurami, poczem wkłada doń swój długi język, a skoro go obsiędą mrówki, natychmiast go chowa, połykając przytem znaczną ilość tego owadu.

ZAGADKI.

Podane tu zagadki są tak łatwe, iż każde dziecko może i powinno je odgadnąć, jeżeli się tylko dobrze namyśli. Dla starszych dzieci nie będzie to wielką sztuką te zagadki odgadnąć, ale owszem niech i starsze odgadują, choć są dla nich za łatwe..

1). Bez języka głośno woła:
Idźcie ludzie do kościoła,
I mówcie pobożnie szczerze
Na chwałę Boga — pacierze.
Jednak choć wciąż ludzi woła,
Sam nie idzie do kościoła,
Ani nie mówi pacierzy,
Wysoko z kościelnej wieży.

2). Okrągłe jest i małe,
W środku żółte i białe;
W każdej wsi się znajduje,
Dzieciom bardzo smakuje.

3). Mam zęby więc kraję,
I kaszę wydaję;
Ale tą kaszą
Dzieci nie straszą.

Rozwiązanie tych zagadek nastąpi w przyszłym numerze.

Od redakcji.

Opiekun *wychodzi raz w tygodniu. Prenumerata onego wynosi: całorocznie 3 złr., albo półrocznie 1 złr., 50 kr. Za granicą państwa austryjackiego półrocznie 1 talar albo 1 rs.*

We Lwowie przyjmuje prenumeraty Ajencja „Czasu" przy placu katedralnym, na prowincyi zaś wszystkie urzęda pocztowe pod adresem: „Do redakcji Opiekuna we Lwowie. Dla spieszniejszego przesłania przedpłat, można takowe oddawać urzędom za przekazem pocztowym, wypełniając przy oddawce rubryki w przekazie, umieszczając nazwisko i miejsce zamieszkania.

Zapowiedziana „Gramatyka języka węgierskiego" dodawaną będzie w odcinku tego pisemka nieco poźniej, aż czcionki doń potrzebne z akcentami zostaną sporządzone.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich.